Stanisław Garlicki

Jeszcze o symbolicznej złotówce

Palestra 50/3-4(567-568), 172-174

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

2. Powyższe rozważania uzasadniają w konsekwencji następujące wnioski w związku z zagadnieniem procesu adhezyjnego o symboliczną złotówkę:

Wystąpienie w procesie adhezyjnym z żądaniem zasądzenia symbolicznej kwoty nie stanowi wytoczenia procesu fikcyjnego (pozornego czy symulowanego) ani też nie stanowi obejścia prawa (działania *in fraudem legis*) czy nadużycia prawa w zakresie praw procesowych. Żądanie takie powinno być potraktowane na podstawie art. 331 k.p.k. jako dochodzenie całości roszczeń z określonego tytułu prawnego, tak jak jest on określony w przepisach prawa materialnego (art. 165 lub 166 k.z.). Poza wypadkiem zasądzenia w procesie adhezyjnym symbolicznej złotówki we właściwym znaczeniu, a więc spełniającej rolę tylko satysfakcji moralnej, wyrok zasądzający złotówkę (symboliczną kwotę) musi być traktowany jako wyrok wydany z pogwałceniem art. 331 k.p.k., od którego, gdy chodzi o nieprawomocny wyrok sądu pierwszej instancji, przysługuje powodowi cywilnemu rewizja. W razie zaś prawomocności wyroku może być od niego złożona rewizja nadzwyczajna. Zasądzenie złotówki nie ma powagi rzeczy osądzonej jedynie wtedy, kiedy rewizja powoda od takiego wyroku nie może być rozpoznana w postępowaniu karnym (art. 365 k.p.k.), lub kiedy sąd karny w okolicznościach określonych w art. 332 k.p.k. zasądził w ten sposób tylko część roszczenia.

3.
STANISŁAW GARLICKI

Jeszcze o symbolicznej złotówce

I. Zamieszczona w numerze 6 „Palestry" odpowiedź moja na pytanie prawne wywołała żywe echa w postaci dwóch zamieszczonych wyżej polemicznych artykułów. Echa te trudno byłoby uznać za potakujące i dlatego pozwalam sobie na polemikę z polemistami, gdyż z natury rzeczy poprzednia moja odpowiedź (i tak już – jak na tego rodzaju elaborat – zbyt obszerna) nie mogła poruszyć wszystkich zagadnień, jak trafnie podnoszą moi polemiści. Ponieważ argumentacje autorów polemik nie są zbieżne z sobą (poza zagadnieniem – zresztą najistotniejszym – artykułu 331 k.p.k.), przeto pozwolę sobie omówić kolejno wywody sędziego Kafarskiego (pkt II–VI), a następnie wywody sędziego Piaseckiego (pkt VII i VIII) – w obu wypadkach z wyłączeniem problemu art. 331 k.p.k., do którego przejdę dopiero w końcowej części mego artykułu (pkt IX). (...)

IX. Pozostaje jeszcze do omówienia ostatnie, ale niewątpliwie najważniejsze zagadnienie: art. 331 k.p.k.

W swej odpowiedzi dałem wyraz poglądowi, że jeżeli w procesie karnym sąd zastosował przepis art. 331 k.p.k. i orzekł o roszczeniu powoda z tytułu zadośćuczynienia z uwzględnieniem tego przepisu, to powaga rzeczy osądzonej dotyczy całego roszczenia o zadośćuczynienie: roszczenie to zostało już wyczerpane i dlatego nie może być dochodzone w żadnej części w odrębnym procesie cywilnym.

Obaj autorzy idą dalej o tyle, że twierdzą, iż sąd obowiązany jest zawsze zastosować art. 331 k.p.k., że jest to przepis dla sądu obligatoryjny i że wobec tego z mocy tego właśnie przepisu uwzględnienie w jakiejkolwiek kwocie roszczenia z tytułu zadośćuczynienia (także w wysokości 1 zł) stwarza dla całości roszczenia z tego tytułu powagę rzeczy osądzonej.

Obydwaj autorzy powołują się na orzecznictwo dotyczące art. 329 § 2 k.p.c., trafnie wskazując, że z przyjętej w tym orzecznictwie wykładni oraz z istoty rzeczy wynika niedopuszczalność rozdrabniania roszczeń wymienionych w tym przepisie.

Na to stanowisko orzecznictwa i doktryny do art. 329 § 2 k.p.c. wskazałem w swej odpowiedzi, problem ten zatem nie został w niej pominięty. Trafnym uzupełnieniem wywodów w tym zakresie jest przytoczenie przez sędziego Piaseckiego uchwały Składu siedmiu sędziów w sprawie 1 Co 5/62, której wyczerpujące i – trzeba z przyjemnością to zaznaczyć – niezwykle subtelne (z punktu widzenia prawnego) wywody wyjaśniają w pełni to zagadnienie.

Również nie ma sporu co do tego, że art. 331 k.p.k. swą treścią odpowiada art. 329 § 2 k.p.c., na co również wskazałem w swej wypowiedzi.

Powstaje jedynie zasadnicze pytanie (którego obydwaj autorzy unikają), czy podobnie nawet sformułowane przepisy w postępowaniu cywilnym i karnym odgrywają identyczną rolę i czy wykładnia jednego z nich może być bezkrytycznie przenoszona na drugi – bez uwzględnienia odmiennej roli i zadań każdego z tych procesów.

Przedmiotem procesu cywilnego jest rozpoznawanie spraw cywilnych, w stosunku więc do roszczeń wymienionych w art. 329 § 2 k.p.c. ustawodawca wprowadził – ze względu na ich charakter zasługujący na specjalną ochronę – obowiązek sądu rozstrzygania ich nie według zakresu żądania powoda, lecz według zakresu wynikającego z przytoczonych w pozwie (lub następnie) faktów. To stanowisko jest zrozumiałe dla procesu cywilnego, którego jedyne zadanie polega na rozstrzygnięciu sporu cywilnego. Natomiast proces adhezyjny ma charakter uboczny w procesie karnym, jest niejako wstawką w tym procesie, o czym już pisałem w swej odpowiedzi.

Z tego względu obowiązek sądu wyjścia poza zakres zgłoszonego żądania nie może być identycznie oceniany w obu tych procesach. Z art. 331 k.p.k. wynika, moim zdaniem, tylko to, że sąd nie jest związany dokonanym przez powoda cywilnego rozdrobnieniem roszczenia i może tego rozdrobnienia nie uwzględnić, czemu winien dać wyraz w uzasadnieniu swego wyroku. Może, ale bynajmniej nie musi. Nie oznacza to wcale jakiejś dowolności ze strony sądu. Jeżeli bez specjalnych powikłań w procesie karnym sąd może dokonać ustaleń koniecznych do rozstrzygnięcia przekraczającego zakres żądań powoda, to powinien to z mocy art. 331 k.p.k. uczynić. Jeżeli jednak zachodzi stan odmienny, jeżeli dokonanie tych ustaleń miałoby wpływać hamująco na przebieg procesu, to sąd obowiązku tego nie ma. Nakładanie zaś na sąd karny w takim wypadku obowiązku stwierdzenia, że pozostawił bez rozpoznania żądania, nie zgłoszone w powództwie cywilnym, ze względu na niewystarczający materiał zebrany w sprawie karnej (art. 332 k.p.k.) – byłoby chyba jakąś sztuczną konstrukcją, w dodatku zupełnie zbędnie obciążającą sąd karny. Musiałby bowiem wówczas ten sąd ustalić, jaki zakres roszczenia z tytułu zadośćuczynienia przysługuje powodowi cywilnemu (poza zgłoszonym przez niego żądaniem) i następnie stwierdzić, że ten zakres żądania nie może być rozpoznany, bo brak do tego materiałów. Jak sąd ma ustalić ten pełny i właściwy zakres żądań z tytułu zadośćuczynienia, gdy jednocześnie brak mu materiału do rozstrzygnięcia – na to pytanie nie podejmuję się dać odpowiedzi.

Wydaje mi się więc nadal, że jeżeli sąd nie stwierdził wyraźnie, iż w konkretnym wypadku dopatrzył się, mimo rozdrobnienia roszczenia przez powoda cywilnego, możliwości zastosowania art. 331 k.p.k., to powaga rzeczy osądzonej dotyczy tylko roszczenia rozdrobnionego, tj. tylko tego, co było przedmiotem żądania ze strony powoda cywilnego. Taka jest również praktyka Sądu Najwyższego. Z powołanego już orzeczenia z dnia 18 XI 1961 r. I K

763/61 wynika, że powodowi cywilnemu, który dochodził symbolicznej złotówki zadośćuczynienia za szkodę na osobie, polegającą na zadaniu mu przez oskarżonego sześciokrotnie ciosu nożem w klatkę piersiową, i któremu wytoczone powództwo cywilne sąd I instancji pozostawił bez rozpoznania, Sąd Najwyższy zasądził ową złotówkę, nie dopatrując się tu potrzeby zastosowania art. 331 k.p.k. Tym samym więc Sąd Najwyższy nie uznał stosowania tego przepisu za obligatoryjne.

✶

Recenzje

Mieczysław Jarosz: *Wędrówki po ścieżkach wspomnień*, Czytelnik, Warszawa 1963 r.

Niedawny jubilat, którego 50-lecie pracy w zawodzie prawniczym obchodziła uroczyście adwokatura polska, wydał obecnie swe wspomnienia w postaci obszernej, gdyż aż 264 strony liczącej książki.

Fragmenty tych wspomnień znane są czytelnikom „Palestry", w której były drukowane. Dotyczyły one nie tyle samego autora, ile nakreślonych przez niego – z wielkim znawstwem charakterów ludzkich – sylwetek wybitnych adwokatów warszawskich w okresie międzywojennym oraz szeregu procesów, w których autor występował w roli obrońcy, i wreszcie bardziej charakterystycznych postaci sędziów warszawskich – również z okresu międzywojennego. (...)

(...) Działalność obrończa dała autorowi okazję do poznania całej plejady obrońców karnych o głośnych nazwiskach, jak Eugeniusz Śmiarowski, Henryk Ettinger, Leon Berenson, Teodor Duracz, Nowodworscy Jan i Leon, Wacław Szumański, Stanisław Szurlej, Marian Niedzielski, Franciszek Paschalski i wielu, wielu innych. Stykając się z nimi niemal codziennie na terenie sądu, stając z nimi w różnych sprawach, niekiedy w roli przeciwnika procesowego, obserwując sposób ich bycia, krąg zainteresowań i sposób obrony, autor zdobywał materiał, który obecnie posłużył mu do nakreślenia sylwetek tych obrońców. Uchwycone przez autora rysy charakterystyczne poszczególnych obrońców sprawiają, że czytelnik ma przed sobą bynajmniej nie papierowe, lecz tchnące życiem postacie. Cała ta „czołówka" obrońców o znanych nazwiskach stanowiła zwartą grupę adwokatów, walczących z przemocą i bezprawiem, stających w obronie prawa i godności obywateli, torujących drogę rzetelnej sprawiedliwości i w tej walce „niezmordowanych" – jak pisze autor.

Wiele miejsca w swej pracy poświęca autor procesom z tego okresu, szczególnie tym, w których stawał jako obrońca. Z procesów tych na pierwsze miejsce wybija się proces więźniów brzeskich, w których autor występował jako obrońca Józefa Putka.

Napisaną żywym, barwnym językiem książkę mec. Jarosza czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Mimo pokaźnej objętości nie wyczerpuje ona na pewno wszystkiego, o czym autor mógłby nam opowiedzieć, sięgając do wielkich zasobów swojej pamięci. I w tym jednak zakresie, w jakim autor podaje nam swe wspomnienia, stanowi ona *sui generis* dokument, stanowiący cenny przyczynek do historii owych czasów: rodzenia się w mękach Polski niepodległej.

Stanisław Janczewski